Łódź, Środa 11 maja 1932 r. Rok III. Nr. 19 (107).

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo DLA DZIECI i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa



Gramy w „chowanego".
— Nie wolno patrzeć!

Jak człowiek chciał zostać ptakiem.

III.

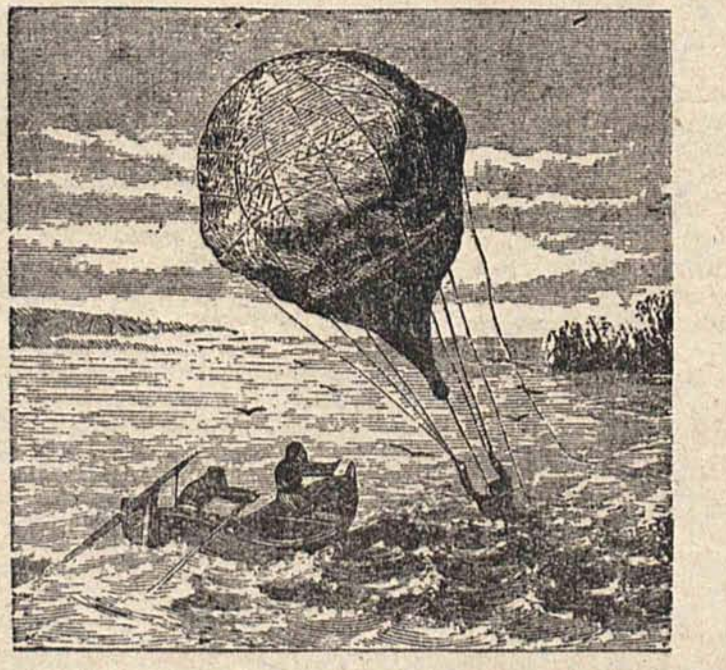
Dodać musimy, że ten drugi balon Szarla był już znacznie udoskonalony przez tego uczonego. Najpierw zrobiony był z materji jedwabnej powleczonej masą gumową, która nie pozwalała przesączać się gazowi. Następnie miał urządzoną klapę, którą można było dowolnie za pociągnięciem sznurka otworzyć; wtedy gaz powoli uchodził z bani i balon opuszczał się ku ziemi: w taki sposób żegiarze mogli wrócić na ziemię wtedy, kiedy uważali za potrzebne.

Jeszcze jedno ulepszenie balonu stanowił tak zwany balast — to worki z piaskiem, które podróżni wyrzucali zwykle za powrotem, gdy balon, unoszony przez wiatr, spadał w miejscu niebezpiecznem — na domy lub wodę! wyrzuciwszy część balastu, można było znowu wznieść się nieco w górę, szukając lepszego miejsca do spadnięcia. Wreszcie Szarl zabrał ze sobą różne przyrządy naukowe zapomocą których można było wiedzieć, do jakiej wysokości wzniósł się balon.

Wszystkie te urządzenia, z małemi zmianami, mają także balony dzisiejsze: tak samo jest w nich klapa, balast, przyrządy naukowe; jest także hak żelazny na długiej linie, czyli kotwica, służąca do zaczepienia się w miejscu dogodnem przy spadaniu balonu na ziemię. Łódka, a rzadziej koszyk łozinowy, przyczepiony jest jedwabnemi linami do poręczy do której przytwierdza się również mocną, z lin jedwabnych splecioną sieć, obejmującą samą banię. Główną różnicę balonów dzisiejszych stanowi gaz, którym je wypełniaja: nie jest to wodór, lecz gaz oświetlający, ten sam , który się pali w latarniach ulicznych w Warszawie, w Łodzi i innych dużych miastach. Gaz ten nie jest wprawdzie tak lekki, jak wodór, ale zato mniej jest zachodu i kosztu z jego utrzymaniem.

Balonów mogących wznosić się w górę do bardzo znacznej wysokości, mamy dziś niemało. Pokazywano balony tak wielkie, że po kilkunastu ludzi unosiły w swych łódkach. Jednym z najlepszych dotąd okazał się balon Krebsa i Renarda. Ma on kształt nie kulistej bani, lecz wydłużonej, w postaci cygara. Na przodzie posiada śrubę, — skrzydła obracane zapomocą osobnej maszyny, znajdującej się w łódce. Słynne było doświadczenie, jakie z balonem tym wykonali Krebs i Renard w roku 1882. Wyjechawszy z pewnego miasta, zatoczyli w powietrzu szerokie koło i powrócili do miejsca, z którego wyruszyli. Próbę tę powtarzali odtąd kilka razy z niezłym skutkiem o ile powietrze było spokojne. Podobnie zbudowany został balon Lebodego.

Niekiedy urządza się balony, wypuszczane do pewnej wysokości na długiej linie; balon taki, zwany uwięzionym, jedzie w górę na jakie pół kilometra, a potem zostaje ściągnięty na dół zapomocą liny. Przyjemna to rzecz wznieść się w górę na takim balonie i spojrzeć stamtąd na ziemię, przyjemna i bynajmniej niestraszna, bo jest się pewnym, że balon, trzymany na uwięzi, nie poleci na zatracenie. Ale inaczej jest z balonem swobodnym. Gdy powietrze jest spo-



kojne, to nic. Ale gdy jest silny wiatr wówczas porywa on balon i niesie Bóg wie jak daleko, nieraz na złamanie karku! A tu rady na to dotąd niema.

Próżno najrozmaitsi uczeni i nieuczeni wymyślali różne skrzydła, śruby i żagle, doprawiane do łódki balonu — niema dotąd takiego balonu, który mógłby z równą swobodą bujać w powietrzu, w obranym przez nas kierunku, tak, jak pływają swobodnie nasze okręty. Dotąd nie mamy jeszcze dobrego i zupełnie pewnego sposobu kierowania balonami. To też nic dziwnego, że podróże balonami należą jeszcze do bardzo niebezpiecznych, że dotąd zdarzają się wypadki śmierci lub kalectwa żeglarzy powietrznych.

Jedną z najpierwszych ofiar żeglugi powietrznej był Rozjer — ten sam który pierwszy z ludzi odważył się puścić w powietrze balonem.

Dzielny ten człowiek powziął śmiałą myśl przelecenia balonem ponad morzem, z Francji do Anglji. Wystarawszy się o zasiłek rządowy, Rozjer zaczął razem z niejakim Romanem budować balon. Gdy oni zajęci byli przygotowaniem do podróży, tymczasem inny francuz, Blanszard, wzniósł się balonem z Anglji i... po wielu niebezpieczeństwach spadł szczęśliwie na brzeg Francji. Zmartwiony tem, że uprzedził go kto inny, Rozjer chciał się cofnąć: ponieważ jednak rząd domogał się zwrotu zaciągniętej pożyczki, a Rozjer część pieniędzy już wydał — nie było innej rady, jak puścić się na niebezpieczną wyprawę pomimo, że balon przez długie wyczekiwanie był nieco popsuty.

Dnia 15 czerwca 1785 roku Rozjer z Romanem wsiedli do łódki balonu. Odczepiono sznury... Balon przy huku armat i oklaskach widzów wzniósł się prosto w górę... Upłynął jeszcze kwadrans, oklaski zgromadzonego tłumu nie ustawały, życzenia i spojrzenia wszystkich zwracały się ku podróżnym: gdy nagle dał się słyszeć przeraźliwy okrzyk trwogi, zwiastujący wielkie nieszczęście. — Nadpsuty balon pękł w górze i spadał wskutek uchodzenia gazu...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Czarowna pieśń

Był raz jeden bardzo biedny chłopczyk, który nie miał nic na świecie, tylko małe drewniane skrzypeczki, a co najgorsza, że na nich wcale grać nie umiał. Prosił nieraz jakiego muzykanta, żeby go choć trochę nauczył, jak się ciągnie smyczkiem po strunach, ale muzykanci nigdy czasu nie mieli, obiecywali tylko: jutro, jutro! a to jutro nigdy nie nadchodziło.

Zlitowała się nad biednym chłopczyną stara lipa co rosła przy drodze, zawołała go i rzekła:

— Twoje skrzypki są lipowe, więc się od lipy najprędzej grać nauczysz. Posłuchaj tylko mojego szumu i spróbuj grać podobnym głosem, a wszyscy słuchać się będą.

Chłopczyna struny naciągnął, skrzypce podniósł na ramię i zaczął słuchać — duszą i sercem — jak stara lipa szumiała. A gdy po chwili smyczek oparł się na strunach, sam nie wiedział, jak grać począł śliczną piosenkę.

Wtedy odezwał się do niego strumyk, płynący w pobliżu:

— Umiesz już trochę grać, teraz posłuchaj, jak ja szemrzę płynąc przez niwy, a twoje skrzypki odezwą się takim głosem, że ludzie, słuchając ich, płakać będą.

I chłopczyk wsłuchał się w szemranie strumyka, a potem zaszął grać tak cudnie, jakby mu z pod smyczka spływały łzy kryształowe i uderzały, jak perły, o struny.

A wtedy skowroneczek, który się nad jego głową unosił w błękitach, zanucił:

— Już umiesz grać ślicznie! Teraz posłuchaj jeszcze, jak ja dzwonię nad zagonem, a twoje skrzypeczki zagrają tak, że najnieszczęśliwszym ludziom radość w oku zabłyśnie i uśmiech na ustach się zjawi.

I wsłuchał się chłopczyna w pieśń skowronka, a gdy potem opuścił smyczek na struny, to zdawało się, że sama radość gra na nich i nadzieja dzwoni w każdym tonie i rozbrzmiewa donośnem echem po ziemi.

Poszedł chłopczyk w świat, grając na swoich skrzypcach szumem lipy, szmerem strumyka, pieśnią skowronka.

Słuchali go ludzie z zachwytem, słuchały drzewa, trawy, zwierzęta i ptaki leśne — gromadziły się koło niego, a nawet księżyc, zasłuchany w jego granie, przystanął niekiedy, oparty o obłok i dłużej, niż mu to było nakazane, przyświecał biednym ludziom, którzy nie mieli za co innego światła zapalić.

A chłopczyna wciąż szedł, zatrzymując się przed drzwiami każdego pałacu i każdej chatki, grał wszystkim na ochotę, do pracy i do zabawy.

Aż, przeszedłszy ogromny kawał świata, stanął raz na progu biednego, opuszczonego domku, którego ściany zapadały się już w ziemię, a dach był tak krzywy i spróchniały, że nawet jaskółki bały się u niego czepiać swoje gniazdka, bo myślały, że go lada burza zerwie i bez śladu rozniesie po świecie.

W domku tym mieszkał człowiek, samotny, stary już i chory. Dziwne było jego cierpienie: nie brakowało mu nic, ale nie mógł śmiać się, ani płakać i wszyscy mówili, że na to umrze.

Zachodzili do niego nieraz z dobrą radą litościwi sąsiedzi, znosili mu maści i zioła rozmaite, ale leki żadne nie skutkowały — biedny starzec zdawał się niknąć w oczach. Nie jadł i nie spał i tylko, siedząc na kamieniu przed domem od chwili do chwili potrząsał głową i szeptał:

— Nie mogę bez tego żyć! Nie mogę bez tego żyć!

Ale nikt nie wiedział, bez czego staruszek żyć nie mógł i ci, co go odwiedzali, nie mogli dopytać się o to, może dlatego, że wszyscy obcym mu językiem mówili, bo starzec z innego pochodził kraju i skąd się tu wziął — nie wiedziano — ot jak liść, który burza porwie i zaniesie daleko od rodzimego pnia.

Kiedy mały skrzypek w cudny, słoneczny dzień stanął przed drzwiami tego smutnego domku, zobaczył starca, siedzącego, jak zwykle, na kamieniu pod ścianą, z rękami bezwładnie opuszczonemi i szklistą, martwą źrenicą, po której promień słońca ślizgał się, nie mogąc rozniecić ani jednej jaśniejszej iskierki.

Chłopczyna spojrzawszy na tę pomarszczoną, pooraną twarz, którą krwawa blizna przecinała od skroni do skroni, zaczął grać tak cudnie, jak jeszcze nigdy nikomu nie grał — same łzy i radość i nadzieje dzwoniły na strunach skrzypiec.

Starzec na pierwszą zaraz nutę podniósł czoło, schylone ku ziemi — i oczy zbłękitniały mu nagle, jakby się w nich niebo odbiło — a potem zajaśniał w nich promień słońca i z poza tego promienia trysnęły potokiem łzy, ciche i orzeźwiające, jak rosa, która po skwarnym dniu opada na spragnioną ziemię. I pochwycił starzec małego skrzypka w objęcie wołając drżącym głosem:

— Co ty grasz mały? Kto ciebie tej pieśni uczył?

— Nie wiem — odparło chłopię — jak się ta pieśń nazywa. Gram sobie, jak polska lipa szumi, jak polski strumyk szemrze, jak polski skowronek śpiewa.

— To wszystko razem wiąże się w jedną pieśń, dobrze nam znaną, tę pieśń, bez której żyć nie mogłem na obczyźnie, na którą umierałem z tęsknoty. O, dzięki ci, cudowne dziecię że mi twe skrzypki zagrały ją znowu, idź i graj ją po świecie szerokim, bo wielu jest takich, jak ja, wygnańców, którzy nie mogą słyszeć szumu polskich lip i śpiewu polskich skowronków, a którym te głosy potrzebniejsze są do życia, niż chleb i woda i powietrze, którem pieśń oddycha.

Odeszło chłopię, pociągając lekko smyczkiem po strunach a wtórowały mu wszystkie drzewa i kwiaty, i za echem małych skrzypek ziemia cała, aż pod sklepienia niebios, rozbrzmiewała ową pieśnią.

I. M.

My, uczniowie...

(Nap. E. Grajewski).

Jesteśmy, jak na drzewach pąki!
Musimy tkwić tu, w szkole tkwić.
Ach! Pilno nam się w życie wwić
I łobuzować, zbijać bąki...

Uczniowska nieszczęśliwa dola:
Od ósmej rano już pod klucz,
Dziś w szkole się gramatyk ucz
I książkowego słuchaj mola...

Nie podpowiadaj! Cicho siedź!
Zły o ściągaczki profesor - śledź
Za bibki i za „sprawki" gdera,
Że uczeń zamiast szkolnych ksiąg
W przygody „detektywne" wsiąkł:
Doyle'a i Nick Kartera...



Jack Shannon.



Autoryzowany przekład Jerzego Bilisa.

(26 (Wszelkie prawa zastrzeżone)

(Dalszy ciąg).

Profesor Litton opanował chwilowe wzruszenie i ciągnął dolej:

— Pług Pokoju zawierał nietylko pamiątki amerykańskie. Zawarte w nim były wszystkie te przedmioty, które mogły opowiadać coś o bólu ludzkości, o zmaganiach wielkiego ducha, o porywach i szlachetnych czynach; o klęskach, niedoli i cierpieniu, o męce, której mi brak na świecie o nieszczęściach, o krwawych wojnach, w których ci, którzy więcej krwi przelali i więcej ofiar ponieśli, dostawali upokarzające miano niewolników, jeńców, zwyciężonych. Pług Pokoju miał być symbolem miłości człowieka, miał być przypomnieniem światu, ile zła było. Pług Pokoju miał stać się jedenastem przykazaniem bożem, najświętszem może: ,kochaj pokój, nie wojuj, nie przelewaj krwi ludzkiej, czyń tak, by ilość dobra na świecie mnożyć!"

Obok więc wspomnianych już przedmiotów znalazł się również klucz z drzwi Mostu Westchnień w Wenecji, prowadzącego do więzienia; były monety z wszystkich państw na świecie, srebro z wielu kopalń Stanów Zjednoczonych; drzewo z domu, w którym kiedyś mieszkał kwakier William Penn, kochany i szanowany przez najdzikszych Indjan; drzewo ze starego wiązu, pod którym w r. 1682 Penn zawarł i podpisał traktat przyjaźni z Czerwonoskórymi; drzewo z domu, w którym podpisana była Deklaracja Niepodległości w r. 1776; drzewo z domu Waszyngtona drzewo z jabłoni, przywiezionej z Anglji do Ameryki na sławnym statku pielgrzymów „Mayflower". Drzewo to zabrała ze sobą w cebrzyku pewna gosposia. Zasadzone na ziemi amerykańskiej, urodziło pierwsze jabłka, których zakosztowali Amerykanie. Jabłoń ta dożyła późnej starości, uschła w r. 1875. Pług Pokoju zawierał jeszcze kawałek pierwszego kabla, położonego na dnie Atlantyku; część pierwszej lampy elektrycznej, wykonanej przez Edisona i wiele, wiele innych pamiątek wojen i pokoju wspomnienia oręża, śmierć zadającego, i ludzi, pokój czyniących, jak William Penn, przyjaciel Czerwonoskórych...

Dzwonek przerwał lekcję.

Pan Litton spojrzał na zegarek, jakby się chciał upewnić, że to naprawdę już koniec lekcji.

Wstał, oparł się obiema rękami na pulpicie katedry, schylił nisko głowę i cicho, — zupełnie cicho powiedział:

— Dziękuję chłopcy. Dziś mieliśmy pierwszą lekcję historji. Jeśli zechcecie opowiem wam jeszcze kiedyś o rzeczach ciekawych. Dziękuję wam i — dowidzenia.

Wziął dziennik i wyszedł z klasy, nie rozglądając się dokoła.

Chłopcy bez wrzawy i bez krzyków pakowali książki. Nie opuścił ich jeszcze nastrój lekcji. Nawet Harry i Józio starali się możliwie najciszej zachowywać. Nie chcieli teraz zwracać na siebie uwagi.

***

Dick szybkim krokiem zbliżał się do domu. Myślał o matce, o profesorze Littonie, o dziadku...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Esperantyści!

W sobotę, *dnia 14 maja r. b. o godzinie 4-ej po poł.* odbędzie się w lokalu *Łódzkiego Towarzystwa Esperanckiego*, ul. Południowa 3 (front, III-e piętro)

DRUGA LEKCJA PRAKTYCZNA ESPERANTA

dla Czytelników i Czytelniczek „REPUBLIKI DZIECI",

uczących się tego języka podług lekcyj drukowanych w naszem pisemku.

„Przygody Jos'ego."

Wyniki konkursu na dokończenie opowiadania p. t. „Przygody Jose'go" przedstawiają się następująco:

Za najciekawsze prace Redakcja uznała:

1. pracę J. Adlersztajna

i 2. pracę S. Gerstenfeldówny.

Obie te prace będą drukowane w „Republice Dzieci", poczem rozpoczniemy druk dość długiego dokończenia autorskiego *(Jasia Murkesa).*



Dlaczego!

(Nieustający konkurs „Rep. Dzieci". Warunki: patrz w Nr. „Rep. Dz." z r. 1931).



PYTANIA:

43. *Słyszałam, że korale są zwierzątkami morskiemi. Wydaje mi się to nieprawdopodobne. Czy to prawda?*

Kazimiera Winówna.

#

44. *Dlaczego woda kolońska szybko wietrzeje, a perfumy długo zachowują swój zapach? Sądzę, że dodają jakiejś substancji do perfum w tym celu.*

„Stefek Rogulski".

#

Dlaczego samochody mogą się poruszać tylko w przód i w tył? Czy wynaleziono już ulepszenie w motorze, któreby pozwalało na poruszanie się samochodu i w bok?

„Stefek Rogulski".

Nasz kalendarzyk naukowy

Czy wiecie, że...

12-go maja 1496 r. urodził się *Gustaw Waza*, królewicz szwedzki, późniejszy król polski.

13-go maja 1717 roku urodziła się *Maria Teresa*, cesarzowa austrjacka.

13-go maja 1910 r. w stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki, w Waszyngtonie, przy licznym współudziale przybyłych z Europy rodaków, odbyły się uroczystości odsłonięcia pomników *Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pulaskiego*. Wsławili się oni w ruchach wolnościowych na obydwóch półkulach, walczyli za sprawę niepodległości Ameryki Północnej, odegrali pierwszorzędną rolę w dziejach własnej ojczyzny. Puławski, jako bohater konfederacji barskiej, Kościuszko na czele powstania, noszącego jego imię.

17-go maja — był do roku zeszłego dniem święta narodowego *Hiszpanii*. Jest to dzień urodzin byłego króla Alfonsa XIII który w roku zeszłym zmuszony był abdykować i uciec zagranicę. Hiszpanja jest dziś republiką. Dzień 17 maja przejdzie jedynie do historji.

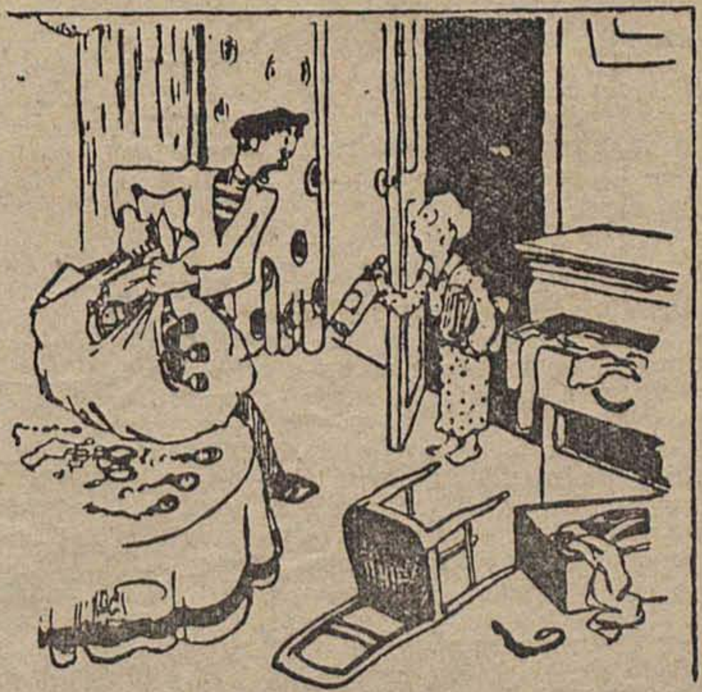
17-go maja — święto narodowe *Norwegji* na pamiątkę uchwalenia konstytucji w roku 1814.

#

Nadeszła godzina

Nadeszła godzina... czy duchów?
— ha! gorzej!
Oto zegar dwunastą wybija... —
w południe!
Wnet na klasę spłynie do nas skądś...
z przestworzy...
Duch historji. A „belfer" wnet tak
będzie nudnie
I uczenie wykładać o minionych
czasach:
I rozbiory Polski... i Marja Teresa...
My serdecznie ziewamy (to piszę
w nawiasach)
I posyłamy całą historję... do biesa!
Oto jeden w obawie dwójki w książkę zerka,
Gdzieniegdzie któryś próżny patrzy
do lusterka.
— „Powiadam: dobrze! Widać, że
klasa pracuje!".

J. G.



— Panie złodzieju! Przy sposobności zabierz pan także moje szkolne książki i butelkę tranu.

Nasze listy.

„Psotny Djabełek". Wkrótce będziemy zmuszeni zmienić nazwę piseka na *„Piekło"*. Roi się od przeróżnych „djabełków", „djablików" i poprostu „djabłów". Strach mnie ogarnia na samą myśl, jak będą wyglądały najbliższe przyjęcia: weźmiecie mnie chyba na rogi. A możeby jednak wrócić do seryj nazwisk — nie pseudonimów?

„Kopciuszek", Hela Nelkenbaumówna, Bronia Brandtówna, („Djabełek z piekła") i „Błękitna Niezapominajka". Listy ważne i ciekawe. Piszcie więcej i częściej.

F. Rozmarynówna i M. Wikińska. Artykuły z Nr. 16 „Rep. Dzieci" były samodzielną pracą dzieci. Skądże podejrzenia, że pisane były z pomocą p. kierownika? — Nietrudno było domyśleć się, że wyraz *„kalnia"* wy*drukowano błędnie;* powinno być: *kalina*.

K. Wallach poleca M. Kronmanównie, która biadała nad losem redaktorów szkolnych pisemek — ciekawą broszurkę Janusza Korczaka p. t. „O gazetce szkolnej".

„Stefcio Rogulski". Uważasz, że cykle artykułów, takie np., jak ostatnio drukowany „Jak człowiek chciał zostać ptakiem", są o wiele ciekawsze od zwykłych opowiadań i nowelek, w których jest tylko ładna treść. Chciałbyś by jaknajczęściej umieszczać cykle, któreby łączyły przyjemne z pożytecznem. Zgoda! Interesuje Cię specjalnie zjawisko, spotkane na pustyniach, a zwane „fata morgana". Postaramy się coś o tem napisać.

Irenka K. Domagasz się komedyjek. „W pierwszym roku istnienia gazetki ukazywały się jednak co jakiś czas. Dlaczego teraz nie mielibyśmy zabawić się?" — pytasz. — Więc Ci obiecuję, że będą komedyjki — i to nawet w okresie letnim dość często. Pierwsza ukaże się w numerze 22 (110) „Republiki Dzieci".

#

Nadto listy nadesłali: „Marysia-Śpioszek", Karolek W., Wiera Hercmanówna z Poznania, „A. K. T.", „Czarna Sowa", Kazimiera Winówna i inni.

Wasz Przyjaciel.



Hejnał...

Codzień w południe mknie na falach eteru poprzez wszystkie ziemie, wszystkie dzielnice i poza rubieże Polski — akord o mocy przedziwnej.

To hejnał z wieży marjackiej...

#

Dwieście dwadzieścia siedem krętych schodów prowadzi na szczyt Wieży Marjackiej na Rynku Krakowskim, z której co godzina w cztery strony świata trębacz ów akord na trąbce wygrywa.

Trębacz ten to plutonowy straży pożarnej, p. Tadeusz Żółty.

Zegar znajdujący się na wieży wydzwonił dwunastą; niemal równocześnie ozwał się dzwonek telefonu z radjostacji. Transmisja hejnału.

Trębacz ujął ręką za linę połączoną z serce mdzwonu: ze szczytu wieży rozległo się 12 spiżowych uderzeń. Nie przemilkło jeszcze ich echo gdy plutonowy Żółty ujął trąbkę otworzył pierwsze od wschodu okienko wieży i akord hejnału zadrżał w powietrzu i popłynął w słoneczną dal. Osiem okienek ma szczyt Wieży Marjackiej; co drugie okienko otwiera trębacz — czterokrotnie obwieszcza na trąbce wszem i wobec, że czuwa nad bezpieczeństwem i spokojem obywateli podwawelskiego grodu.

W pokoiku trębaczy, urządzonym ze spartańską prostotą, na wysokości 60 metrów nad Rynkiem Krakowskim opowiada p. Żółty, który dzieje hejnału i Wieży Marjackiej zna dokładnie:

— W obecnym swoim kształcie Wieża Marjacka zachowała się od 1478 roku. Była zawsze tak, jak i dziś w posiadaniu miasta, a zadaniem trębaczy było czuwanie nad spokojem mieszkańców.

— Od jak dawna trwa ten dyżur strażników?

— Według danych historycznych poprzednicy nasi znaleźli się na szczycie wieży po raz pierwszy w roku 1392.

— A hejnał? Czy miał jakieś specjalne znaczenie?

— Ależ tak! Dźwięk trąb z Wieży Marjackiej obwieszczał ongiś zbliżanie się cesarza Maksymiljana, mówił o najeździe Szwedów uprzedzał o napadzie Rosjan za Konfederacji, dostrzegł marsz Prusaków za czasów Kościuszki... A gdy podczas bombardowania miasta przez Austrjaków w roku 1848 — strażnik z wieży nawoływał naród do broni — wymierzono działa w dzwonnicę, i kule przebiły dach... Pod koniec wieku XVIII w czasie zamieszek wojennych zamilkła na pewien czas trąbka strażnika z Wieży Marjackiej, dopiero od 1810 roku hejnał rozlega się do dziś dnia co godzinę ze szczytu wieży.

Godzina na pogawędce przemknęła niepostrzeżenie. Dzwon uderzył raz jeden i znowu rozległy się tak dobrze znane, owiane nutą tęsknoty dźwięki hejnału.

W górze na tle otwartego okienka widniała sylwetka trębacza — żywy symbol łączności z polskiem średniowieczem.

1392 — 1932 — czyby jednak nie pomyśleć o jubileuszu strażnika z Wieży Marjackiej?...

D. W.



I śmietnik może się przydać...

Niewątpliwie bardzo ciekawe sprawozdanie ogłosił świeżo urząd czyszczenia miasta w Berlinie, który wobec 4-miljonowej liczby mieszkańców tego miasta ma niemałe zadanie do spełnienia.

Ze sprawozdania tego wynika, że odpadki domowe wynoszą tam dziennie 150 tysięcy skrzyń o przeciętnej wadze 50 kg., a do wywiezienia tej ilości „materjału", potrzebne są setki wagonów dziennie. Odpadki te umieszcza się w rozmaitego rodzaju gliniankach i gruntach podmiejskich, gdzie stopniowo dzięki temu teren się wyrównuje. Korzyść ma jednak nietylko gmina m. Berlina. Odpadki te „żywią" bowiem — chociaż nie dosłownie — całą rzeszę biedaków, którzy z nich wydobywają wszystko cokolwiek jeszcze może mieć wartość i gdzie oni niejednokrotnie znajdują nawet przedmioty całkiem cenne, jak przez niebalstwo służby wyrzucone naczynie stołowe, zegarki, pierścionki a nawet brylanty.

Jak wynika z rozmowy z jednym z takich śmieciarzy wśród interesowanych istnieje pewna tajemnica zawodowa, której punktem zasadniczym osobny podatek miejski, składany przez tych biedaków na rzecz gminy za prawo przeszukiwania śmietników. Przeciętny dochód takiego śmieciarza dochodzi nieraz do 20 zł. dziennie, nie mówiąc o wyjątkowo szczęśliwych wypadkach.

Sprawozdanie stwierdza dalej, że ze śmietników miejskich w Berlinie wydobywa się dziennie około 16 cetnarów papieru i papy, 5 cetnarów puszek blaszanych od konserw, 3 c. żelaza, a także niemałe ilości szkła, porcelany i kości.

Ogólna zawartość śmietników berlińskich obliczona jest rocznie na 10 miljonów kwintali a sama wartość odpadków papierowych, które wracają do przeróbki, przekracza podobno 5 miljonów zł. Przeszukiwacze śmietników berlińskich są zatem w zasadzie ludźmi pożytecznemi, żywią się w każdym razie sami i nie obciążają funduszu bezrobocia.

Trochę humoru!

— Zosiu, jeśli ci dam jedno ciastko i jeszcze jedno, to ile będzie razem?

— Dwa.

— A jeszcze jedno — to będzie...

— Trzy.

— A jeśli do jednego dodam ci odrazu dziesięć, ile to będzie?

— Dosyć, proszę mamy.

#

— Co chcesz mały?

— Miodu za złotówkę do tego garnuszka.

Po nałożeniu miodu, sklepikarz pyta:

— A gdzie pieniądze?

— W garnuszku na dnie.

#

— Jasiu, jak będziesz dokazywał to cię zamknę do kurnika.

— Niech mama zamknie, ale jajka i tak nie zniosę.

#

— Jakże się uczy pański synek?

— Bardzo dobrze. Profesorowie tak go kochają, że nawet po skończonej lekcji proszą go, żeby został w klasie jeszcze godzinę a często i dwie.

#

Nauczyciel: — Jeżeli jeden człowiek przejedzie bryczką w godzinę jedną milę to ile mil przejedzie w towarzystwie pięciu ludzi?

— *Uczeń* (tryumfująco): — Sześć.

#

Gość, do chłopca w cukierni: — Musisz dużo jadać cukierków?

Chłopiec: — Nie, proszę pana, ja je tylko oblizuję.

Esperanto.

SPRAWOZDANIE
z pierwszej praktycznej lekcji Esperanta.

LEKCJA XXIV.

W sobotę, dnia 30 kwietnia b. r. odbyła się w lokalu Łódzkiego Stowarzyszenia Esperantystów (Południowa 3) pierwsza praktyczna lekcja języka Esperanto dla Czytelników i Czytelniczek „Republiki Dzieci".

Jako czytelniczka „R. Dz.", skorzystałam z zaproszenia, umieszczonego w predostatnim numerze, i poszłam na tę lekcję.

Nie wszyscy czytelnicy byli obecni na pierwszej lekcji.

Aby przyjść z pomocą tym, którzy jednak będą chcieli korzystać z dalszych lekcyj postaram się w przybliżeniu podać treść wykładu.

A więc zaczynam:
Mi estas Anna M.
Ja jestem Anna M.
Kiu estas mi?
Kto ja jestem?
Vi estas A. M.
Ty jesteś A. M.
Mi estas instruistino.
Ja jestem nauczycielką.
Li estas oficisto.
On jest urzędnikiem.
Si estas lernantino.
Ona jest uczenicą.
Cu li estas oficisto?
Czy on jest urzędnikiem?
Jes, li estas oficisto.
Tak, on jest urzędnikiem.
Cu si estas instruistino?
Czy ona jest nauczycielką?
Ne, si ne estas instruistino, sed si estas lernantino.
Nie, ona nie jest nauczycielką, lecz ona jest uczenicą.

Następnie pokazano nam okazy zwierząt.

Hundo, kato, azeno.
Pies, kot osioł.
Hundo estas besto.
Pies jest zwierzęciem.
Cu kato estas besto?
Czy kot jest zwierzęciem?
Jes, kato estas besto.
Tak, kot jest zwierzęciem.
Cu azeno estas inteligentna besto?
Czy osioł jest rozumnem zwierzęciem?

Na to pytanie odpowiedzieliśmy:
Ne, azeno ne estas inteligentna besto.
Nie, osioł nie jest rozumnem zwierzęciem.

Wówczas prelegentka opowiedziała nam historyjkę, z której wynikało, że osły są bardzo rozumne, bo doskonale się porozumiewają w swoim oślim języku. Wszystkie osły jednakowo wrzeszczą.

Po lekcji nastąpiła część atrakcyjna (rozrywkowa), ale o tem napiszę w następnym numerze.

Umówiliśmy się że litery: c, g, s, h, j, z daszkami będą drukowane na przyszłość ukośnie. Ukośne zatem litery wymawiać będziewy: *c*—cz, *g*—dż, *s*—sz, *h*—ch, *j*—ż.

Wiadomości ciekawe i pożyteczne.



DZIECI — AMICISOWI.

Dzieci miasta Rzymu ufundowały imponujący pomnik twórcy przepięknej książki p. t. „Serce", Edmundowi Amicisowi, zmarłemu w 1908 r. Pomnik ten będzie odsłonięty w tych dniach.

#

OSZCZEDNY PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Hoover godzi się na pensje... 1 dolara rocznie! Na konferencji ekonomicznej u prezydenta Hoofera oświadczył on, że gotów jest zrzec się swych praw konstytucyjnych i paddać się redukcji swej pensji choćby o kwotę 74.999 dolarów. Pensja prezydenta wynosi, jak wiadomo 75.000 dolarów, czyli, że — jak dedukują z oświadczenia tego pisma amerykańskie — Hoover gotów jest pobierać za swe czynności i reprezentację... 1 dolara rocznie. Nawiasem mówiąc, ludzie, którzy mają bliższą styczność z Białym Domem i jego administracją, twierdzą, że pensja 75.000 dolarów może wystarczyć Hooverowi jedynie przy daleko sięgających oszczędnościach.

#

ELEKTRYCZNY ROWER

Jak donoszą z Amsterdamu, w głośnych zakładach Philipsa wyprodukowano rower z popędem elektrycznym. Pięć fabryk holenderskich otrzymało już pozwolenie na wyrób tych elektrycznych rowerów.

#

MARJA CURIE - SKŁODOWSKA PRZYBYWA DO WARSZAWY.

W końcu miesiąca maja odbędzie się w Warszawie uroczystość otwarcia instytutu radowego im. Marji Skłodowskiej - Curie. Na uroczystość tę przybędzie do Warszawy p. Marja Skłodowska - Curie prawdopodobnie w towarzystwie jednej ze swych córek. Oczekiwane jest również przybycie profesora uniwersytetu paryskiego, dr. Regaut jednego z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie leczenia raka.

#

POLICJANCI W BALONACH.

Kierujący ruchem ulicznym policjanci stoją zwykle na specjalnych podniesieniach lub na wieżyczce, zbudowanej pośrodku ulicy. Zarówno podniesienia jak i wieżyczki przeszkadzają ruchowi ulicznemu. Możnaby było oczywiście wybudować specjalny pomost nad ulicą, lecz kosztowałoby to bardzo drogo, bo policjanci zwykle regulują ruch na skrzyżowaniach szerokich i ruchliwych ulic.

Amerykanie wpadli obecnie na bardzo ciekawy pomysł w tej dziedzinie, urzeczywistniony między in. w Los Angeles.

Regulujący ruch policjanci siedzą w niewielkich balonach, zakotwiczonych na skrzyżowaniach ulic. Balon podnosi się tylko kilka metrów, tak by nie przeszkadzał ruchowi. Wieczorem i w nocy oświetlony zostaje przez potężne reflektory. Ciekawe, że służba policjanta, kierującego ruchem z balonu uważana jest za bardzo ciężką, bo jaskrawe różnokolorowe światło reflektorów działa ujemnie na nerwy i wzrok.

Odwrócić!



Do rozwiązujących: Rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych" należy pisać na osobnej kartce. Każda kartka musi mieć u góry imię, nazwisko i adres rozwiązującego.

Do autorów Rozrywek. Nadsyłane prace należy pisać po jednej stronie kartki, u dołu podawać rozwiązanie, nadto na każdej kartce umieszczać imię, nazwisko i adres

Redakcja nie udziela odpowiedzi na pytania tyczące się oceny rozrywek, lub terminu ich umieszczania.

PRZESUWANKA.

Środkowy rząd liter da rozwiązanie:

P A L M A
Z A L I E
K S I R A
T O B O Ł
Ł A P K A
M A L P A
C A Z S A
T A R K A
B O N I E
N A W O S

ZAGADKA.

Co to za nazwa statku?
Gdy B doń dodasz, będzie
Niewielka łódka rzeczna,
Gdy M — znaczek w urzędzie.
Gdy T — przedmiot domowy,
Kuchenne zdobiący ściany,
Gdy Mi — sprzęt handlowy,
Gdy St — napój lubiany,
Smakoszów dobra gratka,
Gdy Si — twór chemiczny;
Ot i skończona zagadka.

KRYPTOGRAM.

(Ul. K. Wałlach).

Z każdego wyrazu wziąć po dwie litery obok siebie stojące aby otrzymać nazwisko autora i tytuł jego dzieła:

Kostka, referat, Jon żebrak, zmrok, msza, raki, wiara, teatr, program, odma, korba kozak.

Kupon Nr. 10
„REPUBLIKI DZIECI"
Serja II. Rok 1932.
Wyciąć i schować.

LOGOGRYF.

(Ul. Władek Monosowski).

Z poniżej podanych sylab ułożyć 6 wyrazów tak, żeby pierwsze litery czytane z góry na dół dały rozwiązanie.

Sylaby:

KA — SA — ORA — ŚE — AN — F — LNO — AR — O — D — WI — E IN — ST.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Polsce.
2. Kolonje angielskie.
3. Owad.
4. Imię męskie.
5. Rodzaj jamy.
6. Okręt Noego.

SZARADA.

Pierwsza wspak, pszczół mieszkanie.
Druga wspak, w literach stanie,
Zaimkiem będzie *trzecia* wprost,
Gdy chcecie zobaczyć zdaleka most,
Górę las lub też człowieka
Słowem, coś bardzo zdaleka
Małego niewyraźnego
To użyjecie *wszystkiego.*

ZAGADKA.

o o o o o o
o o o o o o
o o o o o o
o o o o o o
o o o o o o
o o o o o o

Z tych 36 zer odjąć 6, w ten sposób, ażeby w każdym rzędzie, pionowym czy poziomym, pozostała parzysta ilość zer.

LOGOGRYF.

Z następujących sylab ułożyć 11 wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Naczelnik powstania listopadowego.
2. Zwierzyna.
3. Część świta.
4. Poeta polski.
5. Ruch w szachach.
6. Trunek.
7. Niewolnik.
8. Zaimek wskazujący
9. Wulkan.
10. Ciało lotne.
11. Ptak domowy.

Sylaby:

an — sło — za — kty
chło — mat — a — cki
tar — da — je — cki
pi — wa — ów — jąc
rak — niec — we — wjusz
ra — zu — e — ku — ter.

#

Rozwiązanie nadsyłać można do czwartku dnia 19 maja b. r.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

ROZWIĄZANIE

Rozrywek Umysłowych z Nr. 17 (105) „Republiki Dzieci".

Przesuwanka. Prezydent.

Logogryf. Ludwik Zamenhof.

Logogryf. Praca jest ozdobą człowieka.

Łamigłówka geograficzna. Rodan, Duero Ren, Nida, Don, Ner.

Łamigłówka literowa. Chrząszcz.

Konikówka. Nic nie wiem oprócz tego, że nic nie wiem, a inni i tego nie wiedzą. *(Sokrates).*

Szarada. Latawiec.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1. *Jerzyk Hertz* — Cegielniana 69 — książkę.
2. *Reginka Tejblumówna* — Piotrkowska 22 — grę towarzyską.
3. *Hela Nelkenbaumówna*—ćwierć kg. czekolady.

#

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci" — ul. Piotrkowska 49 — w czwartek, dn. 12-go maja b. r. między godz. 5—6 po poł.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki", sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.